

Garlicki, Andrzej / Natanson-Leski, Jan / Migdał, S.

Listy do redakcji

Przegląd Historyczny 53/3, 595-599

1962

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

L I S T Y D O R E D A K C J I

W związku z zamieszczoną w tomie LII „Przeglądu Historycznego” (s. 823—28) repliką autorów map do I tomu „Historii Polski” PAN na recenzję moją ich pracy, proszę Redakcję o łaskawe zamieszczenie następujących uwag. Celem ich jest nie tyle odpowiedź autorom map, ile zwrócenie uwagi na konieczność ponownego, poprawionego, wydania tych map. Jak dalece jest to konieczne, dowodzą choćby takie stwierdzenia broniących się autorów (dosłownie):

1. „Najbardziej kompetentni specjaliści — autorzy tekstu — na ogół nie poświęcili oprawie kartograficznej dość uwagi” (s. 823).

2. „Brak ujednoczenia pisowni poza granicami Polski należy do spraw, które nie zostały uzgodnione przez redakcję całości dzieła” (s. 825). (W praktyce doprowadziło to na paru mapach do nazbyt rażących rozwiązań).

3. „Niektóre sprostowania recenzji dotyczą niewątpliwych błędów, które popełnili autorzy lub wykonawcy techniczni map i tych sprostowań przytaczać tu nie ma potrzeby” (!) (s. 823).

Autorzy map przyznają, że wiele zarzutów recenzji jest słusznych, liczne inne dotyczą spraw „spornych, dyskusyjnych lub nienależycie przedstawionych”. Będzie więc co poprawiać w nowym wydaniu.

Oczywiście w wielu sprawach autorzy polemizują z recenzentem i to na ogół w tonie apodyktycznym. Nie chcąc kontynuować tej polemiki, pozwałam sobie podnieść tu najkrócej tylko parę spraw, które wydają mi się szczególnie ważne.

Pominięcie zupełnie przedstawienia doby Krzywoustego autorzy tłumaczą zamieszczeniem odpowiednich mapek szkicowych w tekście „Historii”. Odciąża to ich w pewnej mierze; choć wydaje się, że osobny tom map jest poniekąd skromnym atlasem, który powinien by zawierać całość ilustracji kartograficznej dzieła w przedsięwziętym zakresie. Niepotrzebnie przy tym autorzy wdają się tu w polemikę co do wagi doby Krzywoustego, usiłując czynić z niej epizod bez większego znaczenia, na co chyba mało kto się zgodzi.

Drugi walny zarzut recenzji, to sprawa starostwa spiskiego, które na wszystkich mapach pozostawiono poza państwem polskim. W dłuższym wywodzie autorzy starają się dowieść, że ziemia ta, będąc starostwem korony polskiej, nie należała do państwa (s. 824). Myślę, że rzecz jest dość ważna, by ją przedyskutowano w odpowiednim gronie przed nowym wydaniem.

W sprawie granicy nad Wisłokiem, nawet gdyby kwestionować Rzeszów (zapis, na który autorzy się powołują, brzmi Rzassów obok Zassow) — pozostaje Krosno. Poza tym niepodobna przyjąć, by wczesnośredniowieczna granica przesłakiwała kilkakrotnie rzekę Wisłok.

Zupełny brak na mapach XI i XII w. rozróżnienia wielkich dzielnic Polski jest zignorowaniem przedwiecznej (i trwałej do dziś) odrębności Wielkopolski, Małopolski, Śląska, Mazowsza (oczywiście niezależnie od mojej tezy o „obszarach naczelnych”).

Poważny zarzut recenzji dotyczący zupełnie bezpodstawnego nakreślenia granicy zachodniej państwa polskiego za Kazimierza II, autorzy w swej replice pominieli. Jest to jednak jedno z najważniejszych rozwiązań błędnych w całym atlasie.

Pomijam inne, bardzo liczne, sprawy mniejszej nieco wagi. Podkreślę tylko jeszcze niefortunne rozwiązanie spraw pogranicza wschodniego Litwy oraz granic Rzplitej po traktacie buczackim, zanadto uproszczonych.

Jan Natanson-Leski

Szanowny Panie Redaktorze,

Zwracam się z uprzejmą prośbą o opublikowanie poniższego listu. Dotyczy on recenzji mojej książki (S. Migdał, „Piłsudczyzna w latach pierwszej wojny światowej”). Autorem recenzji opublikowanej w Waszym czasopiśmie („Przegląd Historyczny” t. LIII, 1962, nr 1) jest A. Garlicki. Nie chodzi mi o polemikę z recenzentem. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na to, że posłużył się metodami bardzo swoistymi, które zilustruję przy pomocy kilku tylko przykładów.

W książce mojej na s. 27 znajduje się zdanie stwierdzające, że w łonie tzw. Stronnictw Niepodległościowych „pierwszy konflikt wybuchł w związku z memoriałem do Konferencji Ambasadorów. Konferencją Ambasadorów nazwano międzynarodową konferencję, która została zwołana do Londynu w końcu 1912 r. pod przewodnictwem brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Edwarda Greya, w celu rozstrzygnięcia spraw bałkańskich”. Recenzent zarzuca mi w związku z tym, że popełniam błąd i pisze: „Memoriał KTSSN do Konferencji Ambasadorów złożony został nie w końcu 1912 r., ale w połowie 1913 r.”. Przytaczam to jako przykład typowy dla metody recenzenta. Kieruje on się zasadą „rozmowy głuchego z niemy”. W książce nie ma ani słowa o tym, kiedy konferencji złożono memoriał polski, natomiast podana jest treść memoriału i data zwołania wymienionej konferencji. A nie trudno stwierdzić, że datę podałem ściśle. A Szelański pisze w swojej „Historii nowoczesnej” (wyd. II z 1921 r., s. 522), że konferencja została zwołana na grudzień 1912 r. W „Istorii diplomatii” pod redakcją Potiomkina, Moskwa 1945, można przeczytać w t. II na s. 227, że konferencja przystąpiła do pracy w połowie grudnia 1912 r., a pierwsza uchwała (dotycząca Albanii) została przyjęta 27 grudnia. Radziecki „Diplomaticzeskij słowar” z 1950 r. podaje natomiast, że otwarcie konferencji nastąpiło 17 grudnia, a wymieniona uchwała była już przyjęta 20 tegoż miesiąca.

Przykład inny. Recenzent pisze: „Precyzja cytowania zostawia dużo do życzenia. Przekracza siły recenzenta sprawdzanie wszystkich cytat, sprawdzałem więc wyrywkowo. Przypis 177 (s. 254) — nie ma takiego zdania w cytowanej stronie...”. Chodzi tu o rzecz następującą: na s. 254 cytuję wypowiedź Daszyńskiego, który pisał, że Moraczewski był łącznikiem między socjalistami a Narodową Demokracją. W przypisie powołuję się na s. 333, t. II „Pamiętników” Daszyńskiego. Twierdzenie recenzenta, że na wymienionej stronie Daszyński tego nie powiedział jest tak zdumiewające, że trudno znaleźć wyrażenie na określenie takiej metody.

W kilku miejscach recenzent przypisuje autorowi twierdzenia, których w książce nie ma i w ten sposób znajduje nieścisłości. Pisze on np., że „wspólna Komenda Drużyn i Związków Strzeleckich została zniesiona w maju 1913 r., nie mogła więc być przyczyną rozłamu w KTSSN”, polemizując z Migdałem, który miał rzekomo pisać na s. 29, że rozłam był skutkiem zniesienia wspólnej Komendy. Otóż ani na s. 29, ani na żadnej innej takiej twierdzenia nie można zna-

leżć. Można natomiast przeczytać coś wręcz przeciwnego, że zniesienie tej Komendy było wyrazem i rezultatem rosnących sprzeczności prowadzących do rozłamu. Podobnie postępuje recenzent odnośnie przystąpienia Zw. Chłopskiego do KTSSN.

Recenzent w ogóle nie zawsze liczy się z tekstem książki, nawet wówczas, gdy słusznie poprawia autora. W książce np. mowa jest o nocy Wilsona z 20 grudnia 1916. Recenzent poprawia, że jest to nota z 18 grudnia. Nota rzeczywiście nosi taką datę. Sądzę jednak, że recenzent powinien był lojalnie stwierdzić, że autor powołał się na Lloyd George'a, który pisał: „20 grudnia 1916 ambasador Stanów Zjednoczonych zakomunikował rządowi koalicyjnym notę pokojową prezydenta Wilsona” (Lloyd George, „Wspomnienia wojenne” t. II, s. 11).

Nie będę przytaczał dalszych faktów, zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Recenzja bowiem składa się głównie z zarzutów tego rodzaju, które jej autor skrętnie zebrał, wykorzystując nawet chochliki drukarskie. Nawiasem mówiąc nie brak ich i w recenzji, chociaż zajmuje tylko 4 strony. Witosa np. recenzent zapisał do Ligi Narodowej w r. 1919.

Pragnę jednak przy pomocy jednego przykładu pokazać, jaką metodą posługuje się recenzent przy omawianiu spraw merytorycznych. Na s. 197 książki znajduje się twierdzenie, że Komitet Narodowy w Paryżu odrzucił hasło Polski w granicach etnograficznych. Recenzent odrzuca to twierdzenie pisząc: „Na czym wobec tego polegały różnice między KNP a obozem Piłsudskiego?” A więc, gdyby zgodzić się z Migdałem, który twierdzi, że KNP (rzecz jasna, że również endecja) dążył do przyłączenia do Polski znacznych połaci Litwy, Białorusi i Ukrainy, recenzent, jak to wynika z jego własnych słów, nie znalazłby już miejsca na różnice między KNP a obozem Piłsudskiego. Sądzę, że powyższe jego zdanie, zawarte w cudzysłowie, nie wymaga komentarzy. Inna jednak rzecz zasługuje na uwagę. Migdał podał na poparcie swojej tezy jakiś dowód. Odsyła mianowicie czytelnika do memoriałów KNP z 1917 r. i 1918 r., skierowanych jeden do lorda Balfoura, drugi do prezydenta Wilsona, pisanych przez Dmowskiego (R. D m o w s k i, „Pisma” t. VI, s. 265 i 382). W memoriałach tych KNP domaga się, aby do Polski przyłączono znaczną część Litwy, Białorusi wraz z jej stolicą, Wołynia i Podola. Recenzent ma prawo uważać, że można było pogodzić takie żądania z dążeniem do Polski w granicach etnograficznych. Ale czy sądzi on naprawdę, że nie musi uzasadnić, na jakiej podstawie odrzuca twierdzenie Migdała, a wystarcza jego autorytatywne oświadczenie, że jest inaczej? Ta jego bezwzględna pewność siebie i ton wyższości występuje w każdym słowie recenzji.

Migdał np. powtarza za K. S r o k o w s k i m („NKN”, s. 54), który przecież był niewątpliwym znawcą tych spraw i autorytetem niezaprzeczalnym (choć w ocenach często tendencyjnym), że Jodko-Narkiewicz reprezentował w KTSSN 9 organizacji. A. Garliński, który przecież powinien znać książkę Srokowskiego, rozprawia się z tym twierdzeniem jednym słowem: „nieprawda”. Tak można z Migdałem, ale ze Srokowskim należałoby poważniej. Sądzę, że należy od czasu do czasu przypomnieć, że omylni są nie tylko autorzy, ale również recenzenci.

Łączę wyrazy szacunku

S. Migdał (J. Figa)

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękując za udostępnienie mi listu Pana S. Migdała (J. Figa) pragnę ustosunkować się do poruszonych w nim problemów. Pan Migdał postawił mi następujące zarzuty:

1. Że mimo, iż w książce nie ma ani słowa, kiedy złożono memoriał Konferencji Ambasadorów, imputuję autorowi twierdzenie, że złożono go w końcu 1912 r. Użyłem takiego sformułowania, ale polemizowałem nie z twierdzeniami Pana Międała na s. 27 jego książki, jak to w liście usiłuje mi wmówić, ale ze zdaniem na s. 28, które pozwolę sobie teraz zacytować: „...autorzy memoriału, który był dziełem piłsudczyków, nie mieli jasnego programu i w końcu 1912 r. znajdowali się w istocie rzeczy w tym samym miejscu, w którym byli w 1908 r...”. Chyba jasno wynika z tego zdania, że autor datuje powstanie memoriału na koniec 1912 r., co jest oczywistym błędem i nie ma żadnego potwierdzenia w aktach KTSSN. Pierwsze wzmianki o projekcie złożenia memoriału, a więc nie o jego napisaniu, pochodzą z maja 1913 r. Zwrot zawarty w liście, że jest to „przykład typowy dla metody recenzenta”, traktuję wobec tego jako komplement.

2. Stwierdziłem w recenzji, że na s. 333 w II tomie „Pamiętników” I. Daszyńskiego nie ma zdania cytowanego w recenzowanej książce (s. 254, przypis 177). Pan Międał twierdzi, że jest to zdumiewające. Zgadzam się. Przypis jest bowiem naprawdę błędny, bo zdanie cytowane znajduje się na s. 334. Nie przywiązywałbym do tego błędu żadnej wagi, ale pisałem o nim w kontekście sprawy dużo poważniejszej, mianowicie preparowania przez autora cytat. Na ten temat w liście nie znalazłem ani słowa wyjaśnienia.

3. Pisząc o przyczynach rozłamów w KTSSN, Pan Międał pisał o rozbieżnościach w ocenie memoriału do Konferencji Ambasadorów, a następnie stwierdzał: „W dwa tygodnie później [w październiku 1913 r. — AG] na następnym posiedzeniu Komisji doszło do nowego starcia. Od lutego 1913 r. prowadzono z rozkazu Piłsudskiego wspólne ćwiczenia Drużyn i Związków Strzeleckich, początkowo nie budziło to wątpliwości. Gdy jednak doszło do walki wewnętrznej, przywódcy Drużyn uznali, że piłsudczycy wykorzystują to jako środek podporządkowania sobie ich organizacji. 26 października 1913 r. F. Miynarski oświadczył to na posiedzeniu KTSSN” (s. 29).

Otóż nie chodziło o „wspólne ćwiczenia Drużyn i Związków”, a o wspólną Komendę, z J. Piłsudskim jako Komendantem Głównym. Wspólne ćwiczenia odbywały się bowiem nawet i po rozłamie. Wspólna Komenda została zniesiona nie na wniosek Drużyn, ale na wniosek samego Piłsudskiego w maju 1913 r. Wystąpienie zaś Miynarskiego, o którym autor pisze, związane było z przygotowaniem do Kongresu SSN i opracowywaniem nowej koncepcji działania Komisji wobec odwołania się perspektywy konfliktu zbrojnego między zaborcami.

4. Pan Międał zarzuca mi, że przypisuję mu twierdzenia, których w książce nie ma i jako przykład podaje moją uwagę o przystąpieniu Związku Chłopskiego do KTSSN. Napisałem, że Związek Chłopski „nie mógł brać udziału w założeniu KTSSN, bo wstąpił do niej dopiero w 1913 r.”. Polemizowałem ze stwierdzeniem autora na s. 23, gdzie wymieniając ugrupowania, które założyły w listopadzie 1912 r. Komisję Tymczasową, wymienia i Związek Chłopski.

5. Pisałem w recenzji, że jest dużym uproszczeniem twierdzić, że Komitet Narodowy Polski w Paryżu odrzucał hasło Polski w granicach etnograficznych. KNP rzeczywiście, i tego nie negowałem, wysuwał żądania przyłączenia do Polski znacznych terenów Litwy, Białorusi i Ukrainy. Ale to wcale nie znaczy, że w swojej propagandzie odrzucał program etnograficzny.

6. Nie mogę polemizować z twierdzeniem, czy Srokowski jest „autorytetem niezaprzeczalnym” czy nie, bo pojęcie autorytetu jest pojęciem subiektywnym. Natomiast nie mógł być znawcą problemów dotyczących KTSSN, bo ani nie był jej członkiem, ani nie korzystał z jej archiwów. Jego praca o NKN-ie, jest raczej pamiętnikiem, z wszystkimi obciążeniami tego gatunku, niż dziełem historyka.

Twierdzenia Srokowskiego trzeba więc weryfikować materiałem źródłowym. Pan Migdał podaje w swojej książce, że wykorzystał akta KTSSN w Archiwum Akt Nowych. Zaczynam wątpić w jego rzetelność, bo w aktach tych nie tylko, że nie można znaleźć potwierdzenia informacji Srokowskiego, ale wynika z nich niezbitie, że informacja ta jest wyssana z palca. Nb. w książce autor nie powołuje się wcale przy tej informacji na pracę Srokowskiego.

Oto wszystkie konkretne zarzuty postawione mi w liście Pana Migdała. Ani jeden z nich nie odpowiada prawdzie. Autor stwierdził, że przytaczanie w liście dalszych faktów zajęłoby mu zbyt wiele miejsca i że cała moja recenzja składa się głównie z faktów nieprawdziwych. Mogę tylko żałować tych oszczędnościowych skłonności autora — w tej bowiem formie list jego zawiera jedynie inwektywy.

Chciałbym też dodać, że wszystkie te zarzuty dotyczą egzemplifikacji tej recenzji. Z ani jedną autor polemiki nie podjął. Nie wymieniałem w recenzji wszystkich błędów, które można w książce znaleźć (recenzja nie jest erratą). Oceniając książkę jako bezwartościową, wymieniałem tylko najbardziej rażące błędy merytoryczne. Jednak nie one przekreślają wartość monografii, ale fakt, że autor nie tylko, że nie wniósł nic nowego, ale w wielu wypadkach, jak pisałem w recenzji, stanowi ta monografia znaczny krok wstecz w naszej historiografii.

Andrzej Garlicki